Nr. 166. **We Lwowie Wtorek dnia 16. Czerwca 1896.** **Rok XXIX.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielka
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1^1/_2$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 15. czerwca.

Prasa przedlitawska zajmuje się teraz od czasu do czasu rozpamiętywaniami na temat przyszłej większości rady państwa. Na uwagę zasługuje w tej mierze artykuł w *Südst. Post*, który dowodzi, że upadek zjednoczonej lewicy niemiecko-liberalnej najmniejszej nie ulega wątpliwości i że rozbicie klubu konserwatywnego, po rezygnacji hrabiego Hohenwarta jest rzeczą bardzo prawdopodobną. Polacy wraz ze zredukowaną lewicą nie będą po nowych wyborach w stanie z własnej siły utworzyć większości. Nawet w razie dalszego istnienia klubu konserwatywnego rzecz ta byłaby bardzo wątpliwą. Utworzenie większości będzie więc musiało być zadaniem rządu, zadaniem co prawda nie łatwem. Z tej ewentualności wyciąga rzeczony organ następujące konkluzje: Z tą sytuacją będą się musieli liczyć przedewszystkiem posłowie południowo-słowiańscy, a będą musieli postępować bardzo mądrze, by strzedz interesów swoich wyborców. W pierwszym jednak rzędzie obowiązek to Młodoczechów dostarczyć dowodu, że umieją bronić interesów narodu jak to ongi czynili Staroczesi. Teraz nie dość oponować i przysparzać rządowi kłopotów, ale chodzi o pozytywne sukcesy, co nawet nie będzie rzeczą zbyt trudną, gdyż rząd w poszukiwaniu większości sam będzie w kłopocie i skłonnym do koncesyj. Odnosi się to także do posłów południowo-słowiańskich. I oni potrafią niezawodnie korzystać z sytuacji. Unikną oni zapewne tworzenia małych frakcyjek, ale złączą się w całość, aby rządowi mogło się opłacić paktowanie z nimi. Gdyby to się nie stało, gdyby stronnictwa słowiańskie okazały się nadto krnąbrnemi, wówczas musi się znaleść mąż stanu, który znowu skojarzy Niemców. Oni wraz z Polakami mogą już stworzyć większość, dlatego czescy i południowo-słowiańscy deputowani zawczasu powinni pomyśleć o tem jak skorzystać z sytuacji po nowych wyborach.

* * *

W Hiszpanji dwa wypadki rozgorączkowały w ubiegłym tygodniu opinję publiczną. Po raz już trzeci w ciągu trzech lat ostatnich Barcelona, drugie po Madrycie miasto półwyspu Pirenejskiego, było widownią zamachu anarchicznego. W d. 23 im września 1893 r. popełniono podczas przeglądu wojskowego zamach dynamitowy na marszałka Martineza Camposa. Marszałek odniósł lekką ranę, ale dwie osoby przypłaciły zamach życiem, a kilka innych poniosło ciężkie rany. Zbrodniarz, anarchista Paulino Fallas, został w d. 5-ym października rozstrzelany. W cztery tygodnie później, w d. 7 ym listopada, rzucono z galerji teatru Liceo do parkietu dwie bomby Orsiniego, z których jedna eksplodowała i zrządziła straszliwe spustoszenia. Zginęło wówczas 23 osób, a 45 poniosło ciężkie rany. Wówczas stracono sześciu uczestników zamachu. W d. 7. b. m. podczas pochodu procesji z kościoła przy ulicy Nuevos Cambios rzucono bombę, wymierzoną przeciw jenerałowi Despujols, który towarzyszył procesji. Jenerał pozostał nietknięty, ale nie obyło się bez ciężkich ofiar. Osiem osób zginęło na miejscu, czterdzieści odniosło rany, z tych kilka już zmarło. Zbrodniarzy dotąd — pomimo gromadnych aresztowań i zaprowadzenia stanu oblężenia — nie odkryto.

Drugim wypadkiem jest udaremnienie przez interwencję kapitana jeneralnego Madrytu, marszałka Primo de Rivera, pojedynku pomiędzy komendantem szóstego korpusu armji, jenerałem Borrero, a prowokowanym przezeń z pobudek czysto politycznych marszałkiem Martinezem Camposem. Konserwatyści z grupy Romera Robledo, obawiając się odwetu Martineza Camposa za miotane przeciw jego gospodarstwu na Kubie zarzuty, pragnęli ubezwładnić go i użyli w tym celu za narzędzie przywołanego *ad hoc* do Madrytu jen. Borrera, który napisał list impertynencki do zasłużonego marszałka, wmawiający weń, iż stanął na czele intrygi przeciw Borrerze, celem pozbawienia go mandatu senatora z Cuency. Marszałek Martinez Campos pojedynek niezwłocznie przyjął, ale gdy zapaśnicy zebrali się w willi Olea dla wymiany strzałów, reprezentant władzy przeszkodził rozlewowi krwi. Udział rządu w tej sprawie ciemny dotąd. Opinja publiczna czyni go odpowiedzialnym za chytry zamach na cześć i życie marszałka.

* * *

Z góry można było przewidzieć, że im dłużej trwać będą rozruchy na Krecie, tem częściej zdarzać się będą drobne wypadki, wikłające sytuację i utrudniające pogodzenie obu wrogich stron. Oto właśnie nadchodzi wiadomość z Londynu, że w izbie gmin wystąpił Clark z zapytaniem, czy rząd angielski nie oddałby Krety Grekom. Interpelant nie chce oczywiście, żeby Anglja wypowiadała Turcji wojnę i własną krwią zdobywała tę wyspę dla zrobienia z niej podarku Grekom, ale wyobraża sobie, że to mogłoby się odbyć za wspólnem porozumieniem wszystkich mocarstw bez wielkiego wstrząśnienia w Europie. Mówca uważa zaprowadzenie rządów greckich na Krecie za jedyny sposób ocalenia ludności chrześcijańskiej od wyrżnięcia przez żołdactwo tureckie. Turkom możnaby w zamian za tę prowincję wyznaczyć jakąś rentę roczną. Sekretarz stanu Curzon pośpieszył zapewnić izbę, że Anglja nie otrzymała z żadnej strony podobnego wezwania, a sama tem mniej z niem nie wystąpi.

Dzienniki greckie „Hestya" i „Asty" przybierają coraz śmielszy ton. Dowodzą one, że mieszkańcy wyspy nie zadowolą się już wykonaniem przepisów konstytucji i nie złożą broni, jeżeli im Turcja całkowitego samorządu nie przyzna.

Tymczasem w Kanei została ogłoszona proklamacja sułtana, stwierdzająca, że gdy wojska tureckie obsadziły wiele ważnych punktów między Kaneą a Vukolles, panuje obecnie spokój w terytorjum nadbrzeżnem. Proklamacja grozi najsurowszemi karami każdemu, ktoby zakłócał spokój i porządek, bez względu, czyby to był mahometanin, czy chrześcijanin, oraz zapewnia, iż jest życzeniem sułtana dostarczyć wszystkim poddanym równej opieki.

Towarzystwo Kółek rolniczych.

I.

Zarząd główny dobrze zasłużonego z działalności swej towarzystwa Kółek rolniczych, wygotował obecnie sprawozdanie z czynności za rok 1895. Sprawozdanie to przygotowano dla XII. dorocznego walnego zgromadzenia delegatów towarzystwa Kółek rolniczych, które w roku bieżącym odbędzie się w Rzeszowie w dniach 1. 2. lipca.

Jednem z ważniejszych zadań towarzystwa, było projektowane uzupełnienie i rozszerzenie organizacji instytucji Kółek rolniczych.

Tytuł do uzupełnienia i rozszerzenia organizacji towarzystwa dały wniesione na ostatniem walnem zgromadzeniu w Tarnopolu i do zarządu głównego uzasadnione projekty do zmiany niektórych paragrafów statutu, jako to, co do środków działania, co do funduszów towarzystwa, wreszcie co do zarządów powiatowych.

Niezależnie od tego zarząd główny, badając czynności zarządów powiatowych, przekonał się, że nie wszystkie z nich spełniają poruczone im czynności, co głównie pochodzi stąd i co same zarządy powiatowe podają na swoje usprawiedliwienie, że w statucie nie są zapewnione im potrzebne fundusze dla należytego spełnienia ich zadania. Szczególniejszą zwrócono uwagę na potrzebę zmiany statutu w celu uzupełnienia i rozszerzenia organizacji towarzystwa.

Wreszcie nie mógł ujść uwagi projekt rządowy o przymusowych zawodowych Spółkach rolników, wniesiony do izby deputowanych rady państwa, którego przewodnią myślą jest dążność do polepszenia materjalnych i moralnych stosunków przez pielęgnowanie u rolników ducha łączności zawodowej, wzajemne pouczanie się i wspieranie, utrzymanie i podnoszenie poczucia godności stanu przez obronę interesów zawodowych, tudzież popieranie interesów gospodarczych. Wedle tego projektu mieliby być obowiązani rolnicy każdego okręgu sądowego przymusowo do utworzenia związku zawodowego, a ze wszystkich tych związków okręgowych miałaby znów powstać organizacja krajowa. Projekt rządowy zmierza do unormowania sprawy w drodze ustawodawczej, a mianowicie główne zasady wytyczne dla zawodowych Spółek rolników uchwalone być mają przez radę państwa, zaś postanowienia co do szczegółowych warunków organizacji Spółek mają być pozostawione ustawodawstwu krajowemu pojedyńczych sejmów. Zarząd Kółek rolniczych podnosi, że projekt rządowy w wielu punktach przypomina organizację Kółek rolniczych, których cel, środki działania i warunki organizacji w głównych zasadach w ten sam sposób jak obecnie określa projekt rządowy, przed czternastu latami przyjęte zostały przez założycieli towarzystwa i dotąd są obowiązujące. Zachodzi jednak ta różnica, że organizacja Kółek rolniczych nadająca się do stosunków naszego kraju, polega na dobrowolnem połączeniu rolników z chętnymi współpracownikami innych zawodów dla zespolonej pracy, zaś projekt rządowy zmierza do przymusowej organizacji związków zawodowych, zamkniętych w ścieśnionem kole samych rolników. Komitet towarzystwa gospodarskiego we Lwowie oświadczył się przeciwko tej przymusowej organizacji spółek zawodowych rolników i przyznał wyższość dobrowolnym związkom rolników, nie wykluczającym współpracownictwa osób nienależących do zawodu rolniczego. O ile projekt rządowy w przyszłości oddziałać może na towarzystwo Kółek rolniczych — zdaniem zarządu — przyszłość okaże. Zawsze jednak ma on dla Kółek znaczenie głównie pod względem informacyjnym, zwłaszcza teraz w czasie projektowanego uzupełnienia i rozszerzenia organizacji towarzystwa, albowiem będzie można korzystać z wytycznych wskazówek, zawartych w projekcie rządowym.

Zarząd główny Kółek na podstawie tych danych dla bliższego rozpatrzenia sprawy wybrał komisję i powołał do niej dra Bronisława Dulębę, dra Jana Steczkowskiego i dra Franciszka Stefczyka. Komisja ta po kilkakrotnych obradach, (w dwóch ostatnich wziął udział dr Roman Kulczycki), przygotowała wnioski, zalecając w nich zmianę statutu w celu dokonania potrzebnego uzupełnienia i rozszerzenia organizacji Towarzystwa. Nad wnioskami komisji poweźmie zarząd główny decyzję i przedłoży swoje zapatrywanie na najbliższem walnem zgromadzeniu Towarzystwa.

Zarząd główny zajął się reorganizacją czynności lustratorów gospodarstw włościańskich i poruczył komisji, złożonej z pp. dra Bronisława Dulęby, dra Romana Kulczyckiego, Mieczysława Onyszkiewicza i dra Jana Steczkowskiego, rewizję wydanej dla lustratorów instrukcji. Zgodnie z wnioskami komisji uchwalona została zmiana instrukcji lustratorów z zastosowaniem się do sprawdzonych potrzeb Towarzystwa. Zarazem postanowiono, że począwszy od r. 1896 posady lustratorów gospodarstw włościańskich nadawane będą w drodze konkursu najodpowiedniejszym kandydatom, którzy udowodnią swoje wykształcenie teoretyczne i praktyczne w zawodzie rolniczym, że lustracje gospodarstw włościańskich w porze wiosennej i jesiennej będą przeprowadzane w powiatach przez zarząd oznaczonych i wedle możności powtarzane w tych samych miejscowościach, że lustratorowie szczególniejszą mają zwracać uwagę na właściwości gospodarstw w zwiedzonych miejscowościach i do nich zastosowywać swoje rady, zarazem łączyć pouczenia z demonstracjami, że każdy lustrator ma mieć ze sobą wybrane książki treści gospodarskiej, otrzymane od zarządu głównego i udzielać ich przy lustracji z odpowiedniemi własnemi wskazówkami i przyczyniać się w ten pomocniczy sposób do rozszerzenia potrzebnych wiadomości rolniczych między gospodarzami; że lustratorowie obowiązani będą po każdej lustracji zostawiać na piśmie zwięzłą treść pouczeń, tudzież ważniejsze rady i wskazówki zalecone gospodarzom, a to dla przypominania takowych miejscowym gospodarzom, jak również dla skontrolowania przy następnej lustracji, czy i o ile zalecone rady zostały wykonane.

Po myśli objawionych życzeń wielu Kółek rolniczych na walnych zjazdach tychże Kółek, w r. 1895 powstał drugi centralny zakład handlowy, który jak przedtem utworzony krakowski Związek handlowy, ma główne zadanie ułatwić Kółkom rolniczym i w ogóle sklepom wiejskim działalność handlowo przemysłową i w pierwszym rzędzie zaopatrywać je we wszelkie zapotrzebowane towary. Jest nim Związek handlowy dla Kółek rolniczych i sklepików wiejskich we Lwowie. W stosunki handlowe ze Związkiem lwowskim już dotąd weszły Kółka rolnicze i sklepy wiejskie nietylko z pobliskich powiatów lecz takie i odleglejsze. Również nawiązują stosunki zarządy powiatowe, które zamierzają zaprowadzić składy towarów dla Kółek rolniczych w powiatach. Rękojmię prawidłowego prowadzenia interesów Związku daje w pierwszym rzędzie w zawodzie handlowym wykształcony i doświadczony kierownik, któremu do pomocy dodany jest pomocniczy personal wykonawczy, składający się z odpowiednio uzdolnionych pracowników handlowych. Czynnie i ustawicznie współdziała dyrekcja, a kontrolę wykonywa z ramienia rady nadzorczej wybrana komisja kontrolująca. Ze strony zarządu głównego należą jego członkowie, a mianowicie do rady nadzorczej pp. Teofil Merunowicz, dr. Tadeusz Skałkowski i dr. Jan Steczkowski, zaś do dyrekcji dr. Bronisław Dulęba. Związek uzyskał poparcie od wydziału krajowego, od wydziału rady powiatowej we Lwowie i od Banku krajowego, który przystąpiwszy z udziałem w kwocie 10.000 zł. do Związku, czynnie dopomaga mu do spełnienia jego zadania.

W ocenieniu potrzeby zorganizowania systematycznej nauki o handlu w zakresie odpowiadającym potrzebom wiejskich i małomiejskich sklepów, a w szczególności handlowych przedsiębiorstw prowadzonych przez Kółka rolnicze, zarząd główny zamierzał już w roku 1894 zaprowadzić praktyczne kursa handlowe dla sklepikarzy Kółek rolniczych i przyjął opracowany przez dra Franciszka Stefczyka, projekt instrukcji dla tych kursów. Zamiar ten mógł dopiero dojrzeć w roku 1895, w którym to właśnie roku został urzeczywistniony, a mianowicie: Zarząd główny zawarł umowę z bazarem Kółka rolniczego w Czernichowie o urządzenie internatu przy tymże bazarze dla uczniów, mających uczęszczać na praktyczne kursa handlowe, rozpoczęte z dniem 1. października. W myśl instrukcji organizacyjnej zamianował zarząd główny dra Franciszka Stefczyka kierownikiem kursów i p. Zenona Borkowskiego, dysponenta pomienionego bazaru, instruktorem kursów. Nadto na wniosek p. kierownika poruczył naukę kaligrafji p. Ignacemu Góratowskiemu.

Uproszony przez zarząd główny na kuratora kursów p. Stanisław Olszewski, emerytowany radca szkolny, w przedłożonem zarządowi sprawozdaniu z lustracji kursów bardzo chlubnie ocenił tychże organizację. Ze sprawozdania tego wyrobić sobie można zdanie, że urządzone kursa handlowe w Czernichowie mają nieomal wszystkie zalety niższej szkoły handlowej, którą tem góruje, że w okresie czasu bardzo krótkim, w praktyczny sposób kształci i wyrabia uzdolnionych sklepikarzy, tak niezbędnie potrzebnych w handlu wiejskim i małomiejskim.

Na wniosek p. kierownika, poparty przez p. kuratora, postanowił zarząd główny wprowadzić zalecone ulepszenia i rozszerzenie internatu kursów Czernichowskich, oraz uchwalił w miejsce trzechmiesięcznych zaprowadzić czteromiesięczne kursa i na każdym z nich liczbę uczniów z czterech powiększyć na sześciu czyli rocznie na ośmnastu. Niezależnie od tego zamierza zarząd główny na wzór Czernichowa zaprowadzić praktyczne kursa handlowe we wschodniej części kraju. Urzeczywistnienie tego zamysłu tak wielce dla sprawy pożądanego, zawisło od uzyskania od sejmu potrzebnych funduszów na urządzenie i utrzymanie nowo projektowanych kursów.

Szczęśliwie przez dra Franciszka Stefczyka rozpoczęta i dotąd przez niego kierowana w Kółkach rolniczych organizacja spółkowych kas oszczędności i pożyczek uczyniła w roku 1895 nadzwyczajne postępy.

Korespondencje.

Londyn, 10. czerwca 1896.

(Śledztwo w sprawie zamordowania królowej koreańskiej — Małżeństwo lorda Roseberry. — Li-Hung-Czang).

Leży przedemną kopja sprawozdania komisji śledczej, którą król koreański po swej ucieczce z pałacu mianował w celu wyjaśnienia szczegółów zamordowania królowej. Sprawozdanie to rozesłano rządom wszystkich państw, posiadających swych przedstawicieli w Korei. Do komisji był przydzielony były jeneralny konsul Stanów Zjednoczonych w Japonji mr. Greathouse, zajmujący obecnie stanowisko cudzoziemskiego radcy przy rządzie koreańskim.

Śledztwo, jak widać, prowadzonem było poważnie. Z zeznań świadków wynika niewątpliwie, że markiz Miura, poseł japoński, sprzyjał spiskowi i popierał go. Sprawozdanie przyjmuje do wiadomości decyzją sądu japońskiego, który sądził tego pana i wyjaśnił jego współudział w morderstwie. Nie ulega także wątpliwości, iż królowa została zabitą cięciem szabli w maleńkiej izdebce, do której się schowała. Ciało jej oblano olejem, rzucono do jamy, wykopanej na podwórzu i spalono tak, że pozostały tylko kości.

Działalność każdej z sześćdziesięciu osób, zamieszanych w tę tragiczną historję, wyjaśniona jest szczegółowo w sprawozdaniu, które posiada znaczenie polityczne, gdyż wykrywa przyczyny ucieczki króla z pałacu do dworku misji rosyjskiej i tłómaczy jego postępowanie. Sprawozdanie nie zawiera energiczne wezwanie do cywilizowanego świata, aby ten zaprotestował przeciwko zachowaniu się Japonji i jej przewadze na Korei.

W sprawozdaniu całem czuć silny wpływ rządu rosyjskiego, który nad Koreą chce koniecznie rozciągnąć swój protektorat, prowadzący do zupełnego owładnięcia krajem.

Dowiaduję się, iż Lord Roseberry, znajdujący się obecnie w Sewilli, ma zamiar ożenić się z Hiszpanką nadzwyczajnej urody, nie posiadającą ani złamanego grosza majątku, ale cieszącą się za to wielkimi względami królowej rejentki. Roseberry stał się miljonerem, dzięki zapisowi, otrzymanemu od pierwszej żony, z domu baronównej Rotszyld. Małżeństwo to dotknie niemile wiele szlachetnych Angielek. Roseberry był uważany za świetną partję, a kursowała nawet pogłoska, że jedna z córek księcia Walji miała zamiar wyjść za niego.

Li-Hung-Czang przybędzie do Londynu z portfelem nabitym różnorodnymi traktatami z Wielką Brytanją. Mówiono mi, iż zaproponuje on otwarcie wielu portów chińskich dla handlu zagranicznego, co naturalnie byłoby korzyścią dla całej Europy. Będzie on również traktował

---

(3)

KONIEC ŚWIATA

POWIEŚĆ

Rudolfa Falba i Karola Blunta.

Przekład z angielskiego.

Tom I.

Król elektryczny z Niagara-Falls.

(Ciąg dalszy).

— Dobre ty, dobre dziecko — rzekła znowu. Więcej powiedzieć nie umiała. Nie znajdowała słów, aby wyrazić to, co czuła, a zresztą po co? Uścisk jej ręki mówił przecież więcej, niżby to mogły wypowiedzieć potoki słów.

Jane lekko wyciągnęła rękę z dłoni matki. Następnie złożyła książki i rachunki razem, zamknęła je do jednej z szuflad szafy i rzekła:

— Tak, z tem bylibyśmy gotowi. A teraz co poczniemy? Mam ci, ma', coś przeczytać, czy też porozmawiamy?

— Porozmawiajmy lepiej, Jane, chcesz? Dobrze?

— Z pewnością. Ale o czem?

— O tobie.

— O mnie? — zapytała dziewczyna zdziwiona. — Cóż chcesz, ma', o mnie mówić? Nie ma tu rzeczywiście nic, o czem by warto było mówić.

— Pfe! — rzekła mistress Raleigh. — Ale powiedz mi nareszcie Jane — i stara kobieta z czułością pogładziła piękne, złotawo jasne włosy młodej dziewczyny — czyś nie pomyślała nigdy nad tem, co z ciebie będzie?

— Co będzie? — zawołała Jane z dobrze udanem, drwinkowatem oburzeniem. — Oho! Sądziłam, że już jestem czemś. Nadzorczyni drugiej sali warsztatowej w zakładzie „Niagara Power Company" — czyż to nic jeszcze?

— Ale nie dla ciebie, moje dziecko. Mogłabyś zupełnie do czego innego rościć pretensje...,

— Do czego, mamo? — zapytała dziewczyna, patrząc na matkę czule, pytająco oczyma błyszczącemi filuternie, oczyma, które nieraz umiały spoglądać tak poważnie.

— Ah — westchnęła mistress Raleigh. — Mogłabyś naprzykład...

— Wyjść za mąż, nieprawdaż? — uzupełniła Jane, śmiejąc się. — Szczęśliwie doszłaś, ma', znowu do małżeństwa. Ach, jakżeż ci pilno wpakować mi na głowę czepiec. I za kogoż to mam wyjść na mąż? Czy może Ralf tutaj był znowu i on przez usta twoje przemawia?

— Ach Boże, Ralf jest przecież takim dobrym chłopcem — tłómaczyła się mistress Raleigh, nie starając się jednak wcale o osłabienie podejrzenia córki.

— Tak, jest nim, matko, doskonały chłopiec. Ale przecież nie mogę wyjść za mąż za wszystkich dobrych chłopców, tylko dlatego, że są dobrymi, prawda, ma'? — dodała ze śmiechem.

— A więc nie lubisz Ralfa, nawet ani trochę? — zapytała matka, opuszczając robotę.

— Tego nie powiedziałam. Lubię go, nawet bardzo go lubię, ale... nie kocham go. Czy to nie różnica? A ja, nawet gdybym go kochała, tak kochała, jak sądzę, iż żona męża kochać powinna, czy myślisz, że mogłabym się zgodzić na to zostać jego żoną zanim... zanim to będzie zapłacone, co otrzymałyśmy w spadku po ojcu? Czy myślisz, że ten ciężar wniosłabym w dom jego? Gdyż ciężarem byłoby to dla niego w każdym razie. Ralf nie zarabia wiele więcej odemnie. Tymczasowo; wiem, ma dobre widoki, ale czyż mogę wymagać, aby dla nas, dla mnie się ograniczał? Uczyniłby to z chęcią, jestem o tem, przekonana, ale

— Sam o tem wspominał — rzekła mistress Raleigh — w swój zwykły, delikatny, pełen względów sposób. Powiedział, że cieszyłby się, gdyby mógł podzielić z nami nasze troski, gdyż troski, powiedział, troski musisz mu z sobą wnieść, bo tyle szczęścia, które tybyś mu dała, nie możnaby znieść bez jakiejkolwiek troski. Tak, tak, są to jego własne słowa, dziecko.

— To dobry chłopiec, matko — odparła Jane — mówiłam to już dawniej.

— No i...? — zapytała mistress Raleigh prawie z trwogą.

— Czyż ci w istocie tak wiele na tem zależy? — zapytała dziewczyna i spojrzała matce czule w oczy.

— Tak, Jane, wiele, bardzo wiele, gdyż chciałabym cię widzieć zaopatrzoną i szczęśliwą, zanim umrę...

— Pfe! Jeżeli będziesz mówiła o czemś podobnem, wtedy go nie wezmę..

— Chcesz go zatem wziąć! — zawołała matka i otarła łzy, które mimowoli stanęły jej w oczach.

— Czyż to powiedziałam? — zapytała dziewczyna, jak przerażona. Następnie jednak roześmiała się. — No, niech i tak będzie — rzekła potem — jeżeli to ma ciebie matko uszczęśliwić... wtedy to zrobię, ale... pod jednym warunkiem. Dopiero za trzy lata. Dopiero, jeżeli z tem się załatwię — i wskazała ręką na szafę, w której spoczywały księgi i rachunki — a potem jeszcze jedno. Nie sądzę, że przyjdzie do tego — i roześmiała się — ale kto wie? Jeżeli się zwiążę, to może się to stać tylko wtedy, gdy mi przyrzeknie, że wróci mi wolność, skoro w tym czasie znajdę kogoś, którego pokocham miłością taką, jaką ona być powinna. Dobrze, mateczko?

— Z pewnością, Jane, z pewnością na to się zgodzi, — rzekła mistress Raleigh — jest to tylko rzeczą słuszną. Już dzisiaj jednak wiem, kto to będzie.

— No? — zapytała Jane z uśmiechem.

— Ralf sam.

— Kto wie — rzekła Jane — ale możliwe to jest

Wstała, pochyliła się nad staruszką i wycisnęła długi, serdeczny pocałunek na jej czole.

— Ty dobre, dobre dziecko — rzekła matka i objąwszy ręką kibić córki, przytuliła ją do siebie serdecznie.

Pozostały tak przez chwilę; milczące a jednak rozumiejące się tak doskonale.

Nagle Jane wyrwała się z objęć matki.

Ktoś zadzwonił.

Silnym rumieńcem zapłonęła jej twarzyczka. To mógł być tylko j e d e n.

I był to on.

Wszedł.

— Dobry wieczór, ciociu, dobry wieczór, Jane — gdyż on i Jane byli ciotecznymi bratem i siostrą.

— Dobry wieczór, mój chłopcze — rzekła mistress Raleigh.

— Dobry wieczór, Ralfie — powitała go Jane i podała mu rękę, którą ten silnie uścisnął.

Następnie Jane zabrała się do nakrywania stołu i widziała, jak pytające spojrzenie Ralfa pobiegło do matki i jak ta skinęła głową.

Uśmiechnęła się.

— Możesz mu już powiedzieć, ma' — rzekła i skinęła ze swej strony głową.

— Mogę rzeczywiście? — zapytała mistress Raleigh. — A więc, Ralfie, zgadza się, tylko...

Nie pozwolił jej dokończyć.

— Hip, hip, hip, hurra! — zawołał, schylił się szybko jak błyskawica nad staruszką, pocałował ją raz, drugi, trzeci i dziesiąty, a potem pobiegł do Jane.

Ta jednak broniła się przed nim, wyciągnąwszy przed siebie ręce.

— Stój — rzekła — nie słyszałeś jeszcze wszystkiego.

— Nie... wszystko?

— Nie, stawiam warunki.

— Które przyjmuję, Jane, przyjmuję wszystkie, jakie są.

— Nie przyrzekaj za wiele, Ralfie — rzekła dziewczyna, poważniejąc nagle — są to bowiem warunki, które mogą zniweczyć całą twoją radość.

— Nie! — zawołał — nie prawda, nie! — i spojrzał na staruszkę, jakby u niej szukając pomocy

— No, no — uspakajała go mistress Raleigh — nic to tak strasznego. — Jane żąda tylko, aby ze ślubem poczekać trzy lata.

— Trzy lata! — zawołał. — Nie Jane, ty tego nie mówisz na serjo. Tak srogą nie jesteś, nie... proszę, proszę, Jane... powiedz, że tak nie jest. Trzy lata! Nie, nie, nie!

— Tak musi być, Ralfie. A to jeszcze nie najcięższy warunek. Żądam od ciebie jeszcze daleko więcej.

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

o budowę nowych dróg żelaznych w Chinach. Samo się przez się rozumie, iż stary wicekról nie chce wracać do Pekinu z pustemi rękami, ponieważ nie znajduje się w łaskach dworu chińskiego, a istnieją wszelkie powody do przypuszczenia, że podróż po Europie odbywa na koszt własny. Jest ogromnie bogaty i gotów do wszelkich ofiar i poświęceń byle tylko na nowo zyskać utracony tytuł wicekróla w Tientsimnie.

Towarzystwo kijowskie.

(Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy).

Było to w roku 1830. U nas, pod Berdyczowem, i w Żytomierzu nikomu się ani nie śniło, ani nie marzyło o jakimś spisku lub powstaniu. Wieści dochodzące do nas z Warszawy, były do tego stopnia przesadzone i wydawały się tak nieprawdopodobne i fantastyczne, że ich jednem uchem słuchano, a drugiem wypuszczano, i nikt nie przydawał im poważnego znaczenia. Rzeczywiście, były to raczej anegdoty, niż wiadomości polityczne.

W Kijowie rzecz się miała zupełnie inaczej. Tutaj wierzyli w możliwość powstania, starali się o to, aby się zetknąć i porozumieć; nastrój ten dawał się szczególniej zauważyć wśród obywateli kijowskich.

W liczbie tych obywateli, którzy otrzymali prawa szlacheckie na mocy przywileju, nadanego im przez dwóch Bolesławów, znajdowały się rodziny, znane z bogactwa i znaczenia; najbogatszymi z nich byli podówczas Kisielewscy i Bałabuchy; obie te rodziny były pochodzenia kozackiego; pierwsza z nich stała w pokrewieństwie z hetmanem Mazepą — wyklinali ją nawet w cerkwiach razem z hetmanem i Wojnarowskim. Obie rodziny w ostatnich latach istnienia zadnieprzańskiego kozactwa, osiedliły się w Kijowie i zajęły się przygotowywaniem konfitur, suszeniem owoców, które się od tego czasu stały sławnemi na cały świat. Ci handlarze owocami zebrali miljony i stali się prawdziwymi bogaczami.

Wielu członków tych rodzin służyło w wojsku i doszło do dosyć wysokich rang. Obie rodziny stały podówczas na czele obywateli kijowskich i najwięcej ze wszystkich czuły pociąg do szlachty polskiej.

Z polskich rodzin, mieszkających w okolicy Kijowa, wyróżniały się również dwie — Rościszewscy i Zalescy; ci stali w dość bliskich stosunkach z kijowskimi mieszczanami.

Inni Polacy, mieszkający w Kijowie, lub przyjeżdżający do miasta i polscy urzędnicy, z powodu swych poglądów i przekonań, stronili od tych obywateli i patrzyli na nich jak na ludzi bez honoru, raskolników, a nie na synów łacińskiego, katolickiego kościoła. W żyłach ich krąży ruska, kozacka krew — mówili Polacy — to jakaś mięszanina z Grekami, stronnicy wszechsłowiańszczyzny, a my dążymy do zbliżenia się z zachodem, z Niemcami. Byli to wszystko filozofy i doffilozofowali się do tego, że nie mogli się w żaden sposób zbliżyć ani z Rusinami-Słowianami, ani z Mazurami, ani z mieszkańcami Krakowa, którzy przecież wszyscy byli katolikami. Zamknąwszy się w tem nacsarowanem kole zapomnieli, że bez Litwy i Rusi Polacy dawno by się zassymilowali, zlali by się z Niemcami i Szwabami, podobnie jak Łużyczanie i Obotryci.

Podówczas znałem tylko dwóch ludzi, którzy mając na oku cele polityczne, starali się zbliżyć z kijowskimi mieszczanami. Byli to Józef Zaleski, syn Feliksa Zaleskiego i panny Katerlackiej, były oficer pułku ułanów hrabiego Marcina Tarnowskiego, a potem kapitan konnych strzelców wojsk polskich i Edmund Rościszewski, syn marszałka, podprorucznik tych samych konnych strzelców. Na swoje nieszczęście ci szanowni ludzie wybrali jako swego zaufanego niejakiego Gosiewskiego, byłego oficera tulińskiego pułku huzarów, który siedział podówczas w twierdzy kijowskiej za srogie obchodzenie się z swymi poddanymi. Był to zręczny i energiczny oficer, ale niestety niedobry człowiek i niedobry Polak, jak się to pokazało w następstwie.

Wśród mieszkańców Kijowa panowało takie ożywienie, jakiego nie zdarzyło mi się nigdzie spotkać; obywatele chełpili się ze swych praw szlacheckich, otrzymanych od Bolesławów i prawie przy każdem słowie powtarzali:

— My także polska szlachta!

Naród z zachwytem wspominał o czasach kozaczyzny i hetmanów. Milicja miejska była zbrojną siłą narodową. Siła ta nie była wielką liczebnie, ale wielką swym zapałem. Polacy jednak tego nie rozumieli, czy też nie chcieli rozumieć.

Kilka niedyskretnych pytań.

Moskiewski korespondent *Frankf. Ztg* ogłasza swoje ciekawe spostrzeżenia, jakie poczynił na miejscu strasznej katastrofy koronacyjnej. Wczoraj — pisze on — udałem się ponownie na miejsce katastrofy w towarzystwie rosyjskiego znajomego i udało mi się po kilkogodzinnej pracy zebrać bogaty materjał, który niewątpliwie rzuca na całą sprawę jaskrawe światło. Jak już wiadomo, ustanowiono aż dwie komisje śledcze, z których jedną kieruje osobiście minister sprawiedliwości, Murawjew. Przypuścić należy, że obydwie komisje spełnią swoją powinność w całej rozciągłości, a uda się niewątpliwie przy pomocy nieograniczonych środków wykryć istotną przyczynę katastrofy.

Na placu Chodyńskim wybudowano 100 silnych namiotów, z których miano rozdać 450.000 paczek, zawierających kubek pamiątkowy z blachy emaljowanej, kiełbasę, karmelki i pierniki, oraz 450 000 wielkich kawałów chleba. Pozwoliliśmy sobie zatem poczynić rozmaite pomiary i zestawić bardzo proste obliczenie, które doprowadziło do niespodziewanego rezultatu. Niepodobna było mianowicie w każdym ze 100 namiotów umieścić więcej niźli 680 paczek i odnośne kawałki chleba, gdyż cała przestrzeń trzech stołów, na których paczki były rozłożone, wynosiła 60 □ stóp, przestrzeń regałów 68 □ stóp. Każda paczka z chlebem zajmowała mniej więcej 1 kubiczną stopę; pomiędzy stołem a regałami można było umieścić najwięcej cztery warstwy paczek; pomiędzy regałami a dachem namiotu było do syć miejsca dla 10 warstw paczek. Regały były atoli tak słabe, iż nie uniosłyby ciężaru tylu paczek. Przypuszczamy jednak, że wytrzymały ten ciężar, wtedy na stołach umieszczono 240, na regałach 680 paczek; podnieśmy tę liczbę do tysiąca, a otrzymamy na 100 namiotów tylko 100.000 paczek.

Gdzie zatem pozostało 350 000 paczek? Według zeznań wiarogodnych świadków, w 20 namiotach, przeznaczonych dla wyszynku piwa, nie było ani połowy przeznaczonego dla ludu piwa. Beczki tak poustawiano, że pomiędzy jedną napełnioną, spoczywały dwie próżne; w dwóch namiotach nie było wcale beczek, ani próżnych, ani napełnionych. Cieśla Andrzej Miszkin zeznał, że podczas katastrofy przybiegli do wyszynków robotnicy browaru, który piwo dostawiał i powybijali siekierami dna próżnych beczek.

Dla czego? przez kogo upoważnieni? w czyim interesie? Przeszło 30 robotników, którzy z początku nic zeznać nie chcieli, potwierdziło zeznania Miszina. — Gdy car 2. czerwca miał wziąć udział w paradzie wojskowej na placu Chodyńskim i miał przejeżdżać obok namiotów z piwem, dano rozkaz, aby wszystkie nierozbite beczki z innych namiotów zatoczono na miejsce, gdzie przejeżdżać musiał. Po powrocie cara beczki te odesłano do browaru. Po co ta parada beczek? Zapewne dla tego, aby car widział, jak hojnie to piwo ludowi rozdawano!

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Diarjusz lwowski.

Wtorek 16. czerwca.

O godz. 11. rano w sali ratuszowej pierwsze posiedzenie nowo obranej rady miejskiej.

O godz. 6. wiecz. w sali instytutu chemicznego posiedzenie Tow. przyrodników im. Kopernika.

Teatr letni: „Pan Jowialski." Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Dyrektor ruchu kolei państw. p. Alfred Deyma, wyjechał w sprawach urzędowych na 4—5 dni do Wiednia.

Kalendarz. Wtorek (16.): Franciszka Reg. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 56.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze)

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice, świnki, wyrozuby, czopy, sandacze.

Otwarcie kadencji nowo obranej rady miejskiej nastąpi dziś rano. O godz. $^3/_4$10 zbiorą się radni w wielkiej sali ratuszowej, skąd udadzą się do kościoła archikatedralnego. Po nabożeństwie odbędzie się pierwsze posiedzenie rady miejskiej. Na porządku dziennym: Wybór komisji weryfikacyjnej dla sprawdzenia wyboru rady miejskiej.

Ostatnie, pożegnalne posiedzenie starej rady odbędzie się we czwartek wieczorem.

Muzyki wojskowe grać będą: dnia 19. bm. przed gmachem namiestnictwa, dnia 23. bm. przed komendą korpusu, dnia 24. bm. w parku Kilińskiego, dnia 25 bm. przed odwachem głównym, dnia 26. bm. na Wysokim Zamku, dnia 30 bm. w ogrodzie miejskim. Początek koncertu o godz. 6. wieczorem.

Zjazd 7., 8. i 9. lipca na wiec katolicki zapowiada się już dziś w tak imponujących rozmiarach, że komitet wiecowy, chcąc bodaj pewnej części przybyłych osób zapewnić kwatery, będzie miał nielada zadanie do spełnienia. Komitet liczy jednak w tym względzie na bezinteresowne współdziałanie obywateli miasta Lwowa i odwołując się do znanej ich gościnności, uprasza te osoby, któreby miały ochotę gościć u siebie uczestników wiecu katolickiego, przybyłych z prowincji, ażeby zechciały uprzejmie zgłosić się do biura w hotelu Imperial i oznaczyć dokładnie, ile osób mogą przyjąć. Pożądanym jest pospiech. Komitet uprasza również o zgłaszanie płatnych mieszkań.

Zjazd prezesów rad powiatowych, odbędzie się we Lwowie w przeddzień wiecu katolickiego, tj. 6. lipca. Przedmiotem obrad ma być kwestja statutu emerytalnego dla urzędników powiatowych. Po ukończeniu obrad wszyscy wezmą udział we wiecu.

Z pobytu księcia Ludwika bawarskiego we Lwowie. Donoszą nam jeszcze o jednem wielce charakterystycznem odezwaniu się dostojnego gościa. Oto gdy zwidzał gmach sejmowy, zwrócił uwagę jego znajdujący się tam obraz Matejki, przedstawiający „Ogłoszenie konstytucji Trzeciego Maja i pochód króla do kościoła". Gdy księciu wyjaśniono, co obraz ten przedstawia, przypatrzył się mu bliżej i rzekł: *„Ja, ja, sehr schön, aber leider war es zu spät"*. W ogóle podczas całego swego pobytu we Lwowie dawał książę Ludwik dowody, że bardzo dobrze zna naszą historję i literaturę.

Piorun. Z Kałusza piszą do nas dnia 14. czerwca: Dziś podczas nieszporów o godzinie 5. po południu uderzył piorun w rzymsko-katolicki kościół, oknem nad głównym ołtarzem. Księdza odprawiającego nabożeństwo, a cenionego tu katechetę Łozińskiego, także nie ominął — rozdarł mu obuwie i poraził nogę — potem latając po kościele, na śmierć zabił młodego murarza z Bani, przedmieścia Kałusza, kilka kobiet ogłuszył — i wyleciał wieżą. Szkody nie wyrządził, bo tylko kwiaty po ołtarzach popalił, także dzieciom kościelnego, które były blisko ołtarza, obuwie zniszczył, ale na szczęście na tem się skończyło. Wrażenie z tego wypadku, jak w małem mieście, wielkie, na szczęście skończyło się tylko na jednej ofierze, ale kościół postawiony na najwyższym punkcie miasta, powinien być zaopatrzony gromochronem.

Z c. i k. armji. Dwa uwagi godne rozporządzenia wydało obecnie ministerstwo wojny, oba dotyczące ćwiczeń letnich konnicy. W myśl pierwszego, wszytkie pułki kawalerji — z wyjątkiem dragonów nr. 5. i 12., huzarów nr. 6., 10. i 14. i ułanów nr. 8. i 12. — mają do ćwiczeń powoływać konie z kadrów uzupełniających, oddawane, jak wiadomo, do całorocznego użytku rolnikom. Ogony tych koni nie mogą być w tym czasie postrzygane. Dalej zarządził minister, że wszyscy oficerowie i podoficerowie rezerwy, którzy w myśl najświeższego reskryptu ministerjalnego utrzymywani są w ewidencji jako „kolarze", winni być przez dotyczące komendy piechoty i strzelców do ćwiczeń powoływani. Mają oni jawić się z własnemi kołami, za które otrzymają po 20 zł odszkodowania. Oprócz tego poniesie skarb wojskowy koszta wszelkiej naprawy kół, zepsutych podczas ćwiczeń.

Egzamin dojrzałości w wyższej szkole realnej lwowskiej odbył się w dniach od 8. do 13. czerwca rb, pod przewodnictwem kraj. inspektora szkół średnich p. Jana Frankego. Świadectwo dojrzałości otrzymali: 1. Roman Bielski, 2. Aron Blum, 3. Teodozy Borczowski, 4. Emil Bratro (z odznaczeniem) 5. Stanisław Bukasiewicz, 6. Jakób Fischler, 7. Max Fischler, 8. Gracjan Jaworski, 9. Witołd Łoziński, 10. Stanisław Nazarewicz (z odznaczeniem), 11. Wincenty Olewiński, 12 Władysław Piotrowski, 13. Ludwik Seweryn, 14. Karol Skefleg, 15. Eugenjusz Skulski, 16. Władysław Sokulski, 17. Zygmunt Wasylewski, 18. Kazimierz Winiarz, 19. Karol Zachajkiewicz, 20. Andrzej Żółczyński, 21. Józef Bobowski, 22. Józef Jurystowski, 23. Andrzej Szust, 24 Ozjasz Hüttner, 25. Mikołaj Melnyk, 26. Jakób Vacek, 27. Łukasz Wacnik. Egzamin poprawczy z jednego przedmiotu pozwolono zdawać siedmiu abiturjentom, reprobowano bez terminu dwóch eksternistów.

Strejkujący czeladnicy stolarscy odbyli wczoraj rano w ratuszu zgromadzenie, na którem jawiło się przeszło 500 robotników. Zgromadzeni uchwalili trwać dalej przy strejku i postanowili żądać tak jak w pierwszej chwili bezrobocia zaprowadzenia $9^1/_2$ godzinnego dnia roboczego, 10 zł. minimalnej płacy tygodniowej, 30 procent podwyższenia za roboty akordowe, oraz zupełnego zniesienia pracy akordowej we fabrykach. Na zgromadzeniu obecni byli radca magistratu p. Strzelbicki, oraz trzej delegaci majstrów.

Olbrzymia eksplozja spirytusu groziła wczoraj w naszem mieście, a zażegnaną została jedynie dzięki spiesznej pomocy straży pożarnej. Do piwnicy szynku Landesa przy ul. Halickiej wszedł o godz. 12. w południe kelner z zapaloną świecą w celu nadpoczęcia beczki spirytusu. Ponieważ zabrał się do tego niezręcznie, czop z beczki wyleciał gwałtownie, spirytus buchnął obfitą falą na podłogę i rozlewając się po niej, zapalił się od płonącej świecy. Przerażony kelner umknął szczęśliwie, nim płomienie zdołały go dosięgnąć — i zaalarmował cały dom, zkąd natychmiast posłano po straż pożarną. Na szczęście przybyła ona jeszcze w czas, bo chociaż całe wnętrze piwnicy przedstawiało morze płomieni, jednakże nie było jeszcze czasu, ażeby przepaliły się inne beczki. Gdyby się to było stało, mielibyśmy eksplozję, od której z łatwością mógł dom wylecieć w powietrze. Straż ugasiła pożar i usunęła niebezpieczeństwo.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: Począwszy od 16. bm. zostaje dzienny ruch osobowy na szlaku kolejowy Chyrów-Sanok z przesiadaniem się w miejscu przeszkody napowrót otwarty. Kursować będzie pociąg nr. 1223. Nocne pociągi nr. 1211, 1212 nie będą kursowały na tej przestrzeni aż do usunięcia przeszkody.

Temperatura Barometr idzie w górę.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 24·8°C., najniższa + 14·0°C.

Opad za ubiegłą dobę 1 4.

Podróż namiestnika. Z Brodów donoszą: Namiestnik książę Eustachy Sanguszko, przybył ta w sobotę o godzinie 9 rano do Brodów w towarzystwie radcy namiestnictwa p. Gustawa Mauthnera. Zwiedziwszy starostwo, gdzie odbył lustrację, następnie zwiedził szczegółowo gimnazjum, szkołę męską ludową, szkołę izraelicką, szkołę żeńską wydziałową. Po śniadaniu u p. starosty, udzielał namiestnik przyjęć i posłuchań.

Następnie zwiedził namiestnik: wydział powiatowy, magistrat, izbę handlową, szpital powszechny, towarzystwo muzyczne, bursę chrześcijańską i izraelicką, izraelicki dom sierót i szpital izraelicki. Wieczorem odbył się na cześć namiestnika obiad w zamku u hr. Kazimierza Młodeckiego.

W niedzielę po Mszy o godz. 9. odjechał do Podkamienia.

Z Tarnopola donoszą 15. bm.: Wczoraj po południu przybył tu książę namiestnik. Na dworcu powitali go między innymi marszałek powiatowy hr. Korytowski, burmistrz miasta p. Łuczakowski i jenerał Fejervary. Książę namiestnik zamieszkał w gmachu starostwa Wieczorem odbył się pochód z pochodniami, serenada i iluminacja. Dziś zwiedził ks. Sanguszko tutejsze urzędy i szkoły.

Przestroga dla wychodźców. Konsulat austrjacki w stanie Bahia w Brazylji donosi, że w stanie tym panuje bardzo nieprzychylne usposobienie dla emigrantów, a wynagrodzenie robotnika wynosi tam około 50 ct, co na utrzymanie rodziny w żadnym razie wystarczyć nie może. Zwłaszcza w głębi kraju panuje ogromna drożyzna, a tam właśnie wysyła rząd przybyszów z Europy. Gdyby jednak mimo tych uciążliwych warunków bytu zechciał kto emigrować do stanu Bahia, temu radzi konsul, ażeby służbę przyjął tylko wtedy, jeżeli pracodawcy tamtejsi zapewnią mu wynagrodzenie dzienne przynajmniej w wysokości około półtora reńskiego i bezpłatne dostarczanie leków w razie choroby.

Walny zjazd członków Tow. pedagogicznego odbędzie się w lipcu rb w Stanisławowie.

Pomnik Mickiewicza. Ze Stanisławowa donoszą: Wkrótce rozpoczną się pierwsze roboty kamieniarskie około budowy pomnika Mickiewicza w naszem mieście. Pomnik ten stanie, jak dowiadujemy się, w środkowym gazonie na placu Mickiewicza, który to wybór miejsca uważamy za najodpowiedniejszy. Poświęcenie kamienia węgielnego pod pomnik odbędzie się w pierwszych dniach lipca rb., pomnik ukończonym być ma w jesieni tego roku.

Z powodu powodzi został ruch wszelkich pociągów na przestrzeni Sambor-Chyrów od 13. czerwca aż do odwołania zastanowiony.

Ze Stanisławowa donoszą nam: Nasza reprezentacja miejska urządza w środę dnia 17. bm. o godz. 9 rano, jako w dwóchsetną rocznicę śmierci króla Jana III żałobne nabożeństwo w kolegjacie łacińskiej i w gr. kat. cerkwi katedralnej.

Ze Skałatu donoszą o zaburzeniach, jakie się w powiecie wydarzyły, następujące szczegóły: Mieszkańcy gminy Okno, za namową zastępcy wójta, Petra Bodnara, przeciw któremu wytoczyły władze śledztwo dyscyplinarne, nie dopuścili do wykonania robót, które inżynier powiatowy w porozumieniu z naczelnikiem gminy zarządził w celu uregulowania odpływu wód deszczowych. Większych zaburzeń nie było, prócz spędzenia przemocą dwóch robotników, którzy w myśl polecenia władzy przekopywali wał pastwiska gminnego, którędy odpływ wody miał być uregulowanym i zburzenia oraz zasypania wykonanych robót.

Proces Baratierego został tedy ukończony. Prokurator w swem plaidojer odstąpił od wszystkich ważniejszych punktów oskarżenia i jako jedyną winę generała uznał niepohamowaną jego żądzę sławy i żądał 10 letniego więzienia w twierdzy i zdegradowania Baratierego. „Zresztą panowie, zakończył prokurator, jeżeli uznacie, że tu nie było żadnej zbrodni, ale były tylko pożałowania godne błędy, to ja chętnie akceptuję i taki wyrok. Lepiej jest dla wojska i kraju mieć jenerała nieszczęśliwego, niż winnego". Trybunał uwolnił też Baratierego równością głosów.

Międzynarodowy instytut dla bibljografji. Pod nazwą tą zostało założne w jesieni ubiegłego roku na pierwszej międzynarodowej bibljograficznej konferencji, która się zgromadziła w Brukseli pod patronatem rządu belgijskiego, stowarzyszenie dla uczonych bibljotekarzy i bibljografów wszystkich krajów. Zadaniem tego instytutu jest zorganizować za poparciem rządów bibljograficzną światową działalność, celem wydania katalogu wszystkich prac literackich. W celu tym został już utworzony w Brukseli „office international de Bibliographie", który będzie służył za urząd centralny i który został przydzielony pod belgijskie ministerstwo oświaty.

Wystawa w Innspruku. W sobotę (dnia 13. b. m) otwartą została w stolicy Tyrolu międzynarodowa wystawa dla wychowania ciała, hygieny i sportu. Po przemowie prezesa wystawy, brmistrza dr. Moerza, namiestnik hrabia Merveldt, w zastępstwie protektora arcyksięcia Ferdynanda Karola, któremu przeszkodziła przybyć na otwarcie żałoba po arcyksięciu Karolu Ludwiku, ogłosił wystawę za otwartą. Z kolei wszyscy uczestnicy uroczystości odbyli przechadzkę po wystawie, w czasie której kapela pułku strzelców cesarskich odgrywała hymny wszystkich państw, w wystawie udział biorących. Bankiet zakończył fetę otwarcia. W wystawie uczestniczą: Austro-Węgry, Niemcy, Włochy, Francja, Belgja, Holandja, Anglja, Hiszpanja, Rosja, Szwecja, Norwegja, Danja, Portugalja i Północna Ameryka.

Droga moneta. Na licytacji zbioru starych monet, która ubiegłego tygodnia się odbyła w Genui w jednym z tamtejszych pałaców książęcych, nabył antykwarz Hess z Frankfurtu nad Menem najstarszą sztukę ze znanych monet etruskich *Aes signatum* za cenę 5250 lir. Antykwarza wysłał na tę licytację jeden z miljonerów frankfurckich.

Fraternizowanie socjalistów niemieckich z francuskimi. Jak wiadomo, głośny przewódzca socjalistów niemieckich, Liebknecht, bawi od kilku dni w Paryżu, gdzie jest przedmiotem owacyj ze strony socjalistów tamtejszych. Owoż przed paru dniami urządzono tam dla niego śniadanie, w którem uczestniczyło 35 deputowanych i radnych miejskich socjalistycznych. Pierwszy toast na cześć wielkiego niemieckiego socjalisty wzniósł Gerault Richard, a znany poseł Jaures pomiędzy innemi odezwał się w swoim toaście w te słowa: „Niemcy i Francuzi, których geniusz posiada tę właściwość, że jedni i drudzy rozumią się wzajemnie, nie potrzebują wcale reflektować na bratobójcze walki." W odpowiedzi zaznaczył Liebknecht, że pomiędzy narodami nie ma innych granic, oprócz tych, jakie istnieją pomiędzy wyzyskującymi a wyzyskiwanymi.

Dowcipny impresarjo. W letniej rezydencji dworu hiszpańskiego, San Sebastjan, impresarjo teatralny zaangażował na szereg przedstawień słynną trupę aktorską Coloma, która po wielu powodzeniach zamierzała na przedstawienie pożegnalne dać głośną sztukę *„Maria del Carmen"* Feliksa Codiny. Już przedpołudniem wszystkie bilety były rozkupione, gdy nagle zjawił się delegat nakładcy dzieł Codiny i oświadczył impresarjowi, że nie może pozwolić na wystawienie sztuki, gdyż inny już teatr w San Sebastjan nabył ją na własność dla tego miasta. Impresarjo znalazł się w położeniu bez wyjścia. Nagle wpada mu do głowy myśl zbawcza: „A czy mogę wystawić sztukę *„Maria del Carmen"* w Irunie?" Jest to miasto, leżące w pobliżu San Sebastjan. Ajent odpowiada dobrodusznie: „Bez wątpienia; prawo własności sztuki dla Irunu dotąd nie sprzedane." „O, w takim razie wszystko dobrze" — konkluduje przebiegły lis. Na pół godziny przed rozpoczęciem widowiska, gdy już cała niemal publiczność znajdowała się w sali, rozlepiono plakaty, zapowiadające, że *„Maria del Carmen"* nie może być grana, że zastąpi ją widowisko, złożone z farsy *„Los Corrides"* i dramatu Echegaraya *„Mariana"*. Farsa podobała się widzom bardzo. Po zapadnięciu kurtyny staje na scenie impresarjo i ma do publiczności przemowę tej treści: „Z powodu nagłego zasłabnięcia artysty X, dramat *„Mariana"* nie może być przedstawiony. Publiczność może w kasach odebrać pieniądze. Teraz nastąpi próba jeneralna dramatu *„Maria del Carmen"*, który trupa Coloma zamierza wystawić jutro w Irunie. Kto pragnie być obecnym na próbie, może pozostać na swojem miejscu." Naturalnie, że nikt się z miejsca nie ruszył i „próba jeneralna" odbyła się z niezmiernym sukcesem. Delegat nakładcy pobiegł co tchu do gubernatora, ten odpowiedział jednak: „Cóż ja poradzę; przecież to próba jeneralna!"

Środek przeciwko motylicy. Z Algieru donoszą, że dr. Soulié, asystent przy tamecznej filji instytutu Pasteura, wynalazł sposób bezpiecznego i szybkiego szczepienia ochronnego owcom motylicy, często i niemiłosiernie grasującej między algierskiemi stadami.

Czytanie z gwiazd. Zdaje się, iż umiejętność astrologji, którą podkopał w Europie system Kopernika, zaczyna rozwijać się w Ameryce. Pojawił się tam astrolog, nazwiskiem Amsky, który ma olbrzymie powodzenie i dochody takie, o jakich nie marzyli Kepler lub Tycho de Brahe. Pewien dziennik newyorski wysłał swego reportera, by zapytał p. Amsky'ego, czy najbliższe konstelacje będą sprzyjały zawieraniu małżeństw? P. Amsky postawił swe horoskopy i z nich czerpiemy wiadomość o szansach, jakie mają wszyscy, pragnący wstąpić w związki małżeńskie w miesiącu czerwcu. Tydzień po 1. czerwca przedstawia się, odnośnie do małżeństw, bardzo zmiennie. Natomiast całkowicie należy odradzać zawierania małżeństw w tygodniu następującym po 8. czerwca. Najbardziej zakochana panna powinna zdobyć się na cierpliwość i wymódz na swym narzeczonym zwłokę, gdyż małżeństwa zawarte w tym czasie rychło będą zerwane. W gwiazdach napisano, iż w tygodniu wzmiankowanym rozwiąże się mnóstwo małżeństw. Natomiast położenie gwiazd, zwłaszcza Wenery, Merkurego, Neptuna i ziemi gwarantuje, iż wszystkie pary, skojarzone po 15. czerwca, będą długo cieszyły się szczęściem i pomyślnością.

---

(49)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

Ale w jakiś czas po powrocie Maksa pani de Sampigny odebrała jednocześnie dwa listy, jeden od swego notarjusza w Paryżu, drugi od swego notarjusza w Tours. Obydwa listy wyrażały w jednakowych prawie wyrazach to samo zdziwienie i te same obawy:

„Pan de Sampigny, który pozostawił pani zarząd swego osobistego majątku i nigdy dotąd nie żądał rachunków, był w mojej kancelarji i rozmawiał ze mną o swoich interesach w sposób, który kazał mi przypuszczać, że chce wiedzieć dokładnie, jakiemi sumami odziedziczonemi po ś. p. ojcu swoim hr. de Sampigny może rozporządzać. Krok ten nie poprzedzony żadnym listem objaśniającym pani hrabiny był tak niespodziewany, że wyraziłem mu moje zdziwienie z tego powodu, bo wiem, jak głębokiem jest przywiązanie p. hrabiego do matki. Zwróciłem jego uwagę, że koniecznem jest porozumienie się z panią hrabiną, i że nie mogę działać bez uprzedzenia pani. To zaniepokoiło go widocznie i zapewnił mnie, że chciał tylko poznać ogólny stan swego majątku i że bynajmniej nie zamierza żądać od pani rachunków i dlatego prosi mnie abym bytność jego u mnie zachował w tajemnicy.. obiecałem mu to i dopiero po namyśle uznałem za swój obowiązek uwiadomić o niej panią hrabinę... bo hrabia mimo pozornego spokoju wydawał mi się chorym... Chciałbym udzielić pani wszystkich moich podejrzeń, ale listownie nie mogę uczynić nic więcej, aby rozbudzić pani czujność i uwagę, jak wyrażając pani całą boleść, jakiej doznałem słysząc go mówiącego tak jak mówi człowiek w przededniu swojej śmierci..,

Drugi list wyrażał te same obawy.

Hrabina przestraszona pojechała do Tours, potem do Paryża.

Wracając do Courbis, spotkała pierwszego ks. Duroc na drodze z Croix de Bléré do Saint Marti. Widząc go, kazała zatrzymać powóz i zawołała:

— Siadaj koło mnie, mój przyjacielu!

A kiedy ksiądz spełnił jej żądanie, hrabina wybuchając długo powstrzymywanem łkaniem, rzekła:

— Maks chce się zabić!.. Ratuj go, mój przyjacielu, ratuj!

Jeżeli Maks dowiadywał się o stan swego majątku to dlatego, że nie chciał umierać bez testamentu. Ten testament przygotowuje pewnie w tajemnicy, a skoro obmyśli wszystkie jego punkta, nie zapomniawszy o żadnym z tych, którym czynił dobrze w życiu, nie zostawiając po za sobą żadnej znanej sobie niedoli, którejby nie ulżył, zabije się.

Hrabina zwierzyła się ze swoich obaw staremu służącemu Maksa, który od lat trzydziestu nie opuszczał Courbis, służąc wiernie rodzinie Sampigny i poleciła mu czuwać, aby żadna broń nabita nie znajdowała się w pokoju Maksa. Ale niełatwo było wykonać podobne polecenie, bo Maks miał się pewnie na baczności. Samobójstwo jego było rzeczą dawno obmyślaną i przygotowaną, a nie wynikiem szaleństwa lub rozpaczy. Umierał z całą świadomością i przytomnością umysłu; poważnie, tak jak żył. Służący przyszedł do hrabiny w kilka godzin później z wiadomością, że tylko jedne małe biureczko w pokoju Maksa jest zamknięte na klucz, a hrabia nosi klucz przy sobie. Poczciwiec przypominał sobie doskonale, że ostrożność tę zachowywał Maks od bardzo niedawna, gdyż dawniej widywał często to biurko otwarte. Przytem dodał, że wszedłszy do pokoju niespodziewanie, narażając się na gniew pana, zastał go piszącego i zaskoczony nagle Maks schował spiesznie do szuflady biurka kilka ćwiartek papieru, już ręką jego zapisanych.

— Jego testament! — wyszeptała drżąc hrabina.

— I mnie się zdawało, że to mógł być jego testament — odpowiedział równie cicho służący.

Hrabina nie wahała się długo. Była matką. Nad głową jej ukochanego dziecka zawisła śmierć niechybna. To dawało jej prawo do wszystkiego. Otwarta rozmowa z Maksem byłaby popsuła wszystko, przyspieszyłaby tragiczny koniec. Hrabina nie wspomniała mu o swojem odkryciu i starała się zachować pogodny wyraz twarzy, aby Maks nie domyślił się niczego. A jednego dnia korzystając z nieobecności syna, który wyjechał konno na spacer ku Cherowi, poszła sama do jego gabinetu nie chcąc nikogo robić wspólnikiem czynu, którego zamierzała dokonać. Zaopatrzyła się w pęk kluczy od wszystkich mebli w Courbis, spodziewając się, że jeden z nich otworzy szufladę, w której Maks chował ostatnią swoją wolę. Próbowała jeden po drugim gorączkowo w obawie, że się jej nie uda. Nagle drżące jej palce poczuły, że jeden z nich, ostatni, obraca się w zamku... pocisnąwszy go silniej usłyszała głuchy odgłos otwierającego się zamku...

W otwartej szufladzie leżało trochę papierów i rewolwer nabity... Hrabina zadrżała:

— O nieszczęśliwy! — nieszczęśliwy!

Wzięła broń do ręki ze zgrozą tak jakby już jedna z kul przedziurawiła serce jej syna; powyciągała wszystkie naboje i podłożyła z powrotem rewolwer pod papiery.

Potem szukała dalej i wzrok jej padł na napis:

— „Mój testament".

Chciała odczytać te śmiertelne ćwiartki, ale oczy jej mgłą zaszły, musiała czekać chwilę oparta na biurku, blisko omdlenia. Nareszcie odczytała fatalne pismo, a każde ze zdań wypalało piekącą ranę w jej mózgu, pozostawiając w nim ślad na wieki:

— Istoty, najdroższe mi, których śmierć moja dotknie boleśnie, zrozumieją co cierpię, skoro im powiem, że umieram dlatego, że kocham Marję Annę namiętnie, mimo wszystko zawsze jednakowo..

Kocham ją teraz, kiedy znam jej przeszłość jeszcze gwałtowniej, niż kiedy sądziłem, że jest czystą i niewinną...

Oto, co chciałem powiedzieć i co trzeba, aby wiedziano...

Kocham ją zhańbioną z szaloną zazdrością, której opanować nie mogę, a której się wstydzę...

Kocham ją, a lituję się i pogardzam samym sobą...

Oto, dlaczego umieram...

Umieram także dlatego, że miłość moja nie znalazła wzajemności...

Bo gdyby mnie Marja-Anna kochała, niestety! byłbym żył...

Następne stronice zawierały podział majątku hrabiego, wymieniały rozmaite legata, stosowne do potrzeb każdego; testament nie był skończony a ostatni ustęp zaczynał się od słów:

— Księdzu proboszczowi z Saint-Marbin, który kierował mojemi dziecinnemi latami i początkowem mojem wychowaniem, darząc mnie niezmiennem i stałem przywiązaniem, starcowi którego jedynym celem było zawsze dobro jego biednych i bogactwo jego kościoła, ofiaruje dla jego biednych i kościoła...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tydzień, zaczynający się od 22. czerwca, będzie miłosny, zaś dla tygodnia po 29. czerwca znów ukazuje się konstelacja nieprzychylna. Każdy więc, pragnący uczynić ważny krok w życiu, może sobie wybrać najlepszy czas potemu; jeżeli tego nie uczyni, niech później nie składa winy na gwiazdy.

Pogrzeb Juljusza Simona odbył się w Paryżu w sobotę (dnia 13. b. m.) na koszt państwa z ogromną pompą i z niezwykłym udziałem sfer urzędowych. Prezydenta Faure'a reprezentował jeden z adjutantów. Wszyscy ministrowie, nader liczni członkowie ciała dyplomatycznego, pomiędzy nimi austro-węgierski ambasador hrabia Wolkenstein na czele całego personalu ambasady w uniformach galowych, uczestniczyli w kondukcie. Jeden z pierwszych przybył ambasador niemiecki hrabia Münster, za nim niosło dwóch lokai wspaniały wieniec z żywych kwiatów, dedykowany imieniem cesarza Wilhelma. Aż do wrót cmentarza na Montmartre oddawano zwłokom honory wojskowe. Nad grobem przemawiał prezydent gabinetu Méline, sławiąc rolę polityczną Simona przy zakładaniu republiki. Po nim zabierało głos pięciu reprezentantów senatu, akademji i rozmaitych instytucyj naukowych, literackich i filantropijnych, których ozdobą i chlubą był zmarły mąż stanu.

† Ks. Michał Nowodworski, biskup płocki, zmarł nagle d. 13. bm. Ks. biskup urodził się w r. 1831, został wyświęcony na księdza w r. 1854, był profesorem hermeneutyki i archeologji w seminarjum w Warszawie, redaktorem *Przeglądu Katolickiego* i *Encyklopedji Katolickiej*, i autorem wielu prac z zakresu piśmiennictwa kościelnego. Został prekonizowany na biskupa 30. grudnia 1889 r. Konsekrował go w d. 15. czerwca 1890 r. ks. biskup Bereśniewicz w kościele św. Katarzyny w Petersburgu; ingres jego do katedry płockiej odbył się d. 15. czerwca 1890 r. Dzień przed śmiercią ks. biskup brał czynny udział w uroczystym powitaniu ks. Agliardiego.

Dokąd? Na Wysoki Zamek. To było hasło onegdajszego popołudnia. Przepyszna, jakby wymarzona pogoda, której nie zamąciła ani kropelka deszczu pomimo chwilowo niepewnej aury, szlachetny cel: „na wdowy i sieroty po uczestnikach powstania r. 1863" i sympatyczny protektorat, który tym razem zamiast jednej osoby objęła bezimienna, a jednak tak wiele mówiąca firma Polek — to trzy względy przeważyły szalę onegdajszego festynu stanowczo na jego korzyść. Powodzenie zabawy było zupełne. Kobiety, muzyka i ... piwo, a nawet szampan, sprzedawany ze swobodnym [illegible] ... Co do punktu pierwszego należy przyznać, że festyn wczorajszy miał niepospolite szczęście i możnaby go śmiało nazwać festynem pięknych kobiet. Muzyka wydobywana z instrumentów orkiestry 30. pułku pod batutą Rolla, raczyła melodjami polskiemi niecodzienny nastrój w zebranej tłumy, a strugi napojów wszelkiego gatunku chłodziły gorącą temperaturę czerwcowego dnia. Komitet, naturalnie, przygotował mnóstwo niespodzianek, jak: tombolę o 1000 fantach, japońską grę „alfabeton", djoramę znanych typów lwowskich, obrazy z żywych osób, które przy oświetleniu bengalskiem przedstawiały po kolei trzy epizody [illegible] epopei: „Kucie kos", „Błogosławieństwo na drogę" i „Obronę sztandaru", wszystkie wykonane [illegible] Kilińskiego [illegible] stacja ratunkowa, bajecznie urządzona ... pokrzepiania [illegible] ... w namiotach pięknych [illegible] ... Do późnej godziny Wysoki Zamek wrzał pełnią serdecznej i szczerej zabawy.

Z „Sokoła." Wydział polskiego towarzystwa gimnastycznego „Sokół" we Lwowie na zaproszenie prezydjum magistratu uchwalił wziąć udział w środę dnia 17. b. m. w uroczystości dwuchsetletniej rocznicy śmierci króla Jana III. Sobieskiego. Druhowie zgromadzą się przed [illegible] w dniu pomienionym o godzinie 9. rano w strojach sokolich w gmachu towarzystwa, skąd w pochodzie ze sztandarem wyruszą ulicą Akademicką, placem Marjackim i placem Kapitulnym do ratusza, poczem wraz z reprezentacją miejską i innemi stowarzyszeniami udadzą się na nabożeństwo do kościoła archikatedralnego. Po skończonem nabożeństwie pochód z powrotem do gmachu „Sokoła".

Wyścigi rymanowskie. Z Rymanowa donoszą dnia 14. czerwca: Każdemu prawie startowi podczas wczorajszych wyścigów towarzyszył ulewny deszcz. Meeting rozpoczął bieg otwarcia — płaski, panowie jeźdźcami — nagroda 420 koron pierwszemu, 120 drugiemu, a 60 trzeciemu — meta 1600 metrów. Pięciu długościami zwyciężył „Zaicz" ze stada Ostoi Ostaszewskiego, pod porucznikiem Rheina-Wolbeckiem. Druga przyszła „La Marquise" tego samego stada, a „Dollar" p. Augusta Stojowskiego trzeci o pół długości.

Drugi bieg sprzedażny, nagrody: 400 koron, 150 koron i 50 koron — meta 1600 metrów, pierwszy przybył „Gogo II" ze stada Ostoi Ostaszewskiego pod porucznikiem Gajewskim, sześciu długościami; drugi przybył „Kania" p. Kozłowskiego, trzeci „Bimetalista" Al. Dąmbskiego o dwie długości.

Trzeci bieg z płotami — panowie jeźdźcami — nagrody: 350 koron, 150 koron i 50 koron, meta 2400 metrów. Pierwszy piętnastoma długościami, przybył wstrzymywany, „Dandy" St. Pieńczykowskiego pod porucznikiem Jaroszyńskim, druga „Lotare" księcia Windisch Graetza, trzecia „Mia II." p. F. Kozłowskiego. Biegały tylko trzy konie.

Czwarty bieg z przeszkodami — nagrody: 490 koron, 140 koron i 70 koron — meta 3200 metrów, panowie jeźdźcami. Pierwszy przybył „Gogo II." ze stada Ostoi Ostaszewskiego pod porucznikiem Rheina-Wolbeckiem; przyszedł sam do mety. „Nonsens" p. St. Pieńczykowskiego [illegible] przeszkody i został wstrzymany.

Biegi kłusowe z powodu ulewy i zbyt rozmokłego toru odłożono.

Burmistrzem m. Rzeszowa wybrany został jednogłośnie dr. Stanisław Jabłoński.

Kradzież w asekuracji krakowskiej. Hr. Scipio, dyrektor krakowskiego Tow. wzaj. ubezpieczeń bawi od 12. b. m. we Lwowie i przeprowadza wraz z p. G. Adamem, naczelnym buchalterem, ścisłe śledztwo przeciw lwowskiej reprezentacji.

Urząd pocztowy ze zwykłym zakresem działania wejdzie w życie z dniem 16. bm. na obszarze dworskim w Zakopanem w pow. nowotarskim.

Stacja telegrafu z dniem 15. b. m. otwarta została w Szczurowej (p. Brzesko) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym.

Już w klatce. Policji lwowskiej udało się wytropić trzy niewiasty, żony robotników, które pod pozorem zakupna towarów, kradły w sklepach, co się najlepiej pod rękę. Nazywają się Łucja Pilarz, Marja Kaniak i Anna Sowińska. Wyśledził je ajent Weitman i aresztował na placu Krakowskim. Interesujące trzy niewiasty miały przy sobie właśnie sześć sztuk skradzionego płótna.

Porywanie dzieci nie jest jeszcze widocznie wyłącznym przywilejem bajek, opowiadanych wieczorami zimowymi przy kołowrotku. Świadczy o tem następujące zdarzenie. Do Dmytra Kołtuna (nazwisko nieszczególne) cieśli zamieszkałego w Zamarstynowie, zgłosiła się z prośbą o przenocowanie jakaś dziewczyna nazwiskiem Marjanna Makulska. Kołtun, człowiek widocznie miękkiego serca, dał nieznajomej przytułek. Nad ranem jednak budzi się i spostrzega, iż łóżko dziecinne jest próżne. Zaniepokojony tem, wstaje i ku niemałemu przerażeniu widzi, że także nieznajomej dziewczyny nie ma w izbie. Bez namysłu puścił się w pogoń i dopędził złodziejkę wraz z dzieckiem na targowicy końskiej, gdzie kazał ją aresztować. Dziecko ma dwa lata.

Złodzieje róż. Z ogrodu prof. Radziszewskiego obok ogrodu botanicznego na uniwersytecie ukradli jacyś niegodziwcy znaczną liczbę nadzwyczaj cennych kwiatów — samych róż przeszło 100

Książeczkę kasy oszczędności nr. 58 908, znalezioną na ulicy Sobieskiego, złożył znalazca na policji.

Postrachem ul. Maur. Mochnackiego, w górnej jej części, jest złośliwy pies legawiec, należący do właściciela kamienicy pod l. 26 przy tej ulicy. Psy tej rasy bywają z reguły łagodne, ten jednak stanowi widocznie wyjątek, co zapewne stąd pochodzi, że kilku malców z rzeczonego domu oddaje się codzień niegodziwej zabawie p o d s z c z u w a n i a psa na przechodniów. We Lwowie obowiązuje sławny przepis, że psy złośliwe winny być na łańcuchu uwiązane, zwracamy tedy uwagę komisarjatu odnośnej dzielnicy na tego czworonogiego napastnika i imieniem mieszkańców ul. Mochnackiego, zwłaszcza i c h d z i e c i, domagamy się rychłego zarządzenia, które uwolniłoby przechodniów od trwogi przed złem psiskiem.

Okropną śmiercią zginął w Boguchwale dnia 11. bm. chłopiec (12 lat) tamtejszego żyda arendarza Arona Haara. Mianowicie po południu około godziny trzeciej pasł młodego konia na miedzy i trzymał go na powrozie. Widocznie chcąc tym powrozem się bawić, owiązał się nim w około i tak owiązany postępował za koniem. Nagle koń czegoś się spłoszył, dał okropnego susa i chłopca pociągnął za sobą przez różne zarośla, krzaki, drzewa i płoty. Robotnicy ze Zwięczycy, którzy w oddali robili, pochwycili go, ale już było za późno bo chłopak już ani tchu nie wydał. Wysadziło mu całkiem mózg i oczy, całą głowę, twarz i ciało miał obdarte ze skóry i jedną nogę całkiem połamaną. Chłopca przywieziono w piątek dnia 12. bm. do kostnicy żydowskiej w Rzeszowie.

Sensacyjny wypadek wydarzył się w Kołomyi. Zegarmistrz i złotnik Vatermann wyjechał przed kilkunastu dniami z miasta, rzekomo w interesach handlowych. Gdy nie wracał, zarządzono wczoraj — prawdopodobnie na żądanie kredytorów — sądowe kroki, opieczętowano sklep, a żonę Vatermanna uwięziono. Po mieście rozeszła się pogłoska, że Vatermann, spieniężywszy lub zabrawszy, co się dało, umknął do Ameryki. Inni twierdzą na pewne, że uciekł do Transwaalu, gdzie bawi również jeden z tutejszych żydów, Munczek, były dzierżawca części Godów, i prowadzi handel zegarkami. Wdrożone dochodzenie sądowe wykaże wkrótce prawdę.

Zagadkowy zegarek Wczoraj otrzymaliśmy od jednego z czytelników pisma naszego przez posłańca tombakowy zegarek „rosskopf" z łańcuszkiem talmi i list następującej treści:

Szanowna Redakcjo!

W nocy z soboty na niedzielę, przechodząc skwerem ulicy Akademickiej *vis à vis* wylotu ulicy Zimorowicza, spostrzegłem obok jednej z ławeczek jakiś mały świecący się przedmiot. Zainteresowany, przystąpiłem bliżej, schyliłem się i podjąłem samotnie leżący zegarek, który mam zaszczyt załączyć do niniejszego listu. Wracając do domu, łamałem sobie napróżno głowę nad tem, jaki związek przyczynowy może w tym wypadku zachodzić pomiędzy nocną porą, ławeczką na skwerze i tym zegarkiem? Jakiej tajemniczej sceny epilogiem mogło być zostawienie zegarka na ziemi?... *N. N.*

Do tych słów dodać winniśmy, że właściciel zagadkowego zagarka może go odebrać w naszej redakcji po odpowiedniem wylegitymowaniu się i za złożeniem drobnej kwoty na kolonje wakacyjne.

Posiedzenie polskiego towarzystwa przyrodników im. Kopernika odbędzie się we wtorek dnia 16. b. m. o godzinie 6. wieczorem w sali instytutu chemicznego.

Z „Sokoła." Począwszy od 15. czerwca odbywać się będą w powystawowej hali przemysłowej (obok parku Kilińskiego) w każdy wtorek i czwartek od godz. 8—9 wieczorem ćwiczenia marszowe, dla wszystkich druhów, którzy w stroju wezmą udział w III. zlocie. Do ćwiczeń tych staną wszyscy uczestnicy w zwykłem ubraniu. Kto w stroju chce być na zlocie, ten jest obowiązany wziąć udział w uroczystym pochodzie.

Ogólna próba (ostateczna) ć w i c z e ń w o l n y c h odbędzie się w piątek, 26. czerwca o godz. pół do 8. w sali „Sokoła." Od próby tej bez usprawiedliwienia się przed naczelnikiem uchylić się nie wolno.

Uczestnicy, którzy dotąd nie zgłosili się po legitymacje, winni to uczynić bezzwłocznie we własnym interesie.

Starzec, kaleka, ociemniały, więzień stanu, wygnaniec i były właściciel dóbr Królestwa Polskiego, cierpiący silny reumatyzm, otrzymawszy 30 bezpłatnych kąpieli w zakładzie leczniczym Jaśnie Wgo bar. Brunickiego w Lubieniu, lecz bez wszelkich warunków do życia, uprasza litościwych rodaków o łaskawe datki celem umożliwienia utrzymania w czasie kuracyjnym. Ma zamiar wyjechać po połowie czerwca. Łaskawe datki przyjmuje Administracja.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

D l a s t a r c a - k a l e k i nadesłali pp. Z. S. 2 zł, Jadwisia i Kazio 2 zł.

Zmarli.

Joanna z Nowakowskich S i e d l e c k a, zmarła w Krakowie w 59 roku życia.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W T e a t r z e l e t n i m: Dziś we wtorek „Pan Jowialski", komedja w 5 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca) Piąty gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego, artysty teatru krakowskiego; jutro w środę uroczyste przedstawienie jako w dwusetną rocznicę zgonu króla Jana III. Sobieskiego: „Kiejstut", tragedja w 5 aktach Adama Asnyka. Szósty gościnny występ p. Marcelego Zboińskiego.

(c) **Z teatru.** „Rewizor z Petersburga", nieśmiertelna satyra na łapownictwo biurokracji rosyjskiej, posiada u publiczności naszej zarówno ze względu na swoje wysokie zalety literackie, jak ze względu na treść, tyle sympatji, że mimo bardzo poważnej już liczby przedstawień znajduje zawsze chętnych słuchaczy. Tak było i onegdaj. Teatr letni pomimo pięknej pogody i nieuniknionej w takich wypadkach konkurencji parków i ogrodów publicznych, był kompletnie pełny. W znacznej części przypisać to należy bezwątpienia także wzorowej grze artystów naszych, którym łatwiej, aniżeli jakimkolwiek innym artystom, przychodzi odtworzyć przepyszne i niestety zbyt dobrze znane nam typy gogolowskiej komedji. To też ansambl wczorajszy był skończenie poprawny pod każdym względem i musiał zadowolnić nawet pesymistów z pod ciemnej gwiazdy.

Laur pierwszeństwa wywalczył sobie z łatwością p. Zboiński, który po mistrzowsku odtworzoną postacią horodniczego nadawał całości charakterystycznego tonu, w audytorjum zaś wywoływał co chwila głośne objawy zadowolenia. Świetne typy z rosyjskiego partykularza stworzyli pp. Gostyńska, Ruszkowski, Dębicki oraz Walewski i Wysocki, jako komiczna para przyjaciół, różniących się od siebie tylko jedną literą w nazwisku. Chlestakowem był p. Żelazowski, który grał, jako aktor dobrze, chociaż typ petersburskiego szaławiły zatarł się trochę w jego interpretacji i stracił pierwotną swoją cechę. Doskonałym służącym był, jak zawsze p. Feldman, postać prowincjonalnej gąski, córki horodniczego, starała się ożywić p. Biernacka, a w rolach chłopców do posługi wyglądały interesująco pp. Rybicka i Gromnicka. Z najmłodszych sił prezentowali się dobrze pp. Hryniewicz i Kwiatkiewicz, który zapowiada się wcale obiecująco jako aktor charakterystyczny.

Herman Sudermann napisał trzy jednoaktówki, z których każda stanowi osobną całość, wszystkie jednak związane są z sobą ideą przewodnią. Rzecz pierwszej dzieje się w czasach bajecznych, drugiej w czasach historycznych, trzeciej w naszych czasach. Nowość ta przedstawiona będzie w *Deutsches Theater.*

Koncert. Z Paryża donoszą: Pani L. de Broc-Dwernicka, pianistka, uczennica starego Liszta i Marmontela, która była przez lat kilka profesorką muzyki przy Sacré-Coeur w Londynie, dała koncert w tych dniach w sali instytutu Rudyego przy ulicy de Caumartin. Artystka odegrała poloneza i impromptu Chopina, marsz Rakoczego-Liszta, wreszcie poloneza swojej kompozycji. Prócz tego w koncercie wzięło udział wielu artystów francuskich: śpiewaczki panny Kerrion, Léandri, Morey, deklamatorka panna Rousseil, solistka panna Drake, wiolonczelistka p. Kerrion itd. Urozmaicony ten koncert zawierał również pogadankę pani Dwernickiej o Franciszku Liszcie, jako wirtuozie, profesorze i założycielu nowożytnej szkoły fortepianowej.

Z Izby sądowej.

Tarnopol 14. czerwca.

(*Morderstwo skrytobójcze.*)

Zeznania dziś i wczoraj przesłuchanych świadków są po większej części obciążające dla oskarżonego Wasyla Kociurki, nie nastręczają jednak niezbitego dowodu o jego winie.

Po wywodach prokuratora i świetnej obronie dr. Rosenfelda, przysięgli udali się na naradę, która trwała blisko godzinę. Przedłożone przysięgłym jedyne pytanie w kierunku zbrodni skrytobójczego morderstwa, zaprzeczyli dziewięcioma głosami, poczem trybunał wydał wyrok uwalniający Wasyla Kociurkę. Tłumy zgonników i handlarzy świń oblegały budynek sądu i w głośny sposób składały gratulacje uwolnionemu koledze.

Stanisławów 12. czerwca.

(*Ajent policyjny przed kratkami*).

Salomon Rosenstrauch, ajent policyjny w Kołomyi „specjalista od wyszukiwania złodziei," potrzebując zeszłego roku służącej, udał się do aresztów policyjnych, a zastawszy tam Eudokię Babij, zamkniętą za nocne przechadzki, uczynił jej propozycję wstąpienia do niego na służbę. Ale panna Eudokia, woląc widocznie marzyć przy księżycu, odmówiła Rosenstrauchowi, dodawszy jeszcze parę przycinków. Rozgniewany Rosenstrauch odgrażał się głośno, że pożałuje i drogo opłaci tę swoją impertynencję. To też, gdy naczelnik policji polecił Eudokię puścić, nie znalazłszy powodu do zatrzymywania jej, Rosenstrauch, któremu żadna już nad nią nie przysługiwała władza, kazał policjantom odprowadzić ją policjantom do osobnej celi. Tu owinięto ją kocem i ćwiczono aż do omdlenia bykownikiem.

Oskarżonego przez prokuratorję o zbrodnię gwałtu publicznego z § 93. u. k. uwolnił zeszłego roku sąd kołomyjski dla braku dowodów. Na skutek jednak wniesionego przez prokuratorję zażalenia nieważności, najwyższy trybunał zniósł powyższy wyrok i delegował tut. sąd do ponownego przeprowadzenia rozprawy, która się dzisiaj odbyła. Trybunał uznał Salomona Rosenstraucha winnym i zasądził na pięć miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem w tygodniu.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Stan urodzajów. Z okolicy Pod wołoczysk piszą: Od panującej aż do 8. czerwca posuchy ucierpiał głównie jęczmień. Od św. Medarda mamy częste, ledwie nie codzienne deszcze; stan innych jarych zasiewów i ozimych dobry. Po wspomnianych deszczach pszenica miejscami wylega Koniczyna zapowiada zbiór dobry, łąki bardzo lichy zbiór siana Kartofle dotąd nie powschodziły Posucha poszkodziła też na przyszły zbiór owoców.

Kraków 12. czerwca. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą 7·50 do do 7·75, czerwoną 7·35 do 7·60 zł, żółtą 7·35 do 7·60 zł., żyto 6·30 do 6·60 zł., jęczmień browarny 5·70 do 6·— zł., na paszę 5·— do 5·35 zł., owies 6·— do 6·40 zł. wykę —·— do —·— zł., rzepak —·— do —·— zł., konicz czerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 16. czerwca. (*Z izby posłów*). Podczas dyskusji szczegółowej nad podatkiem od cukru przyszło do gwałtownych scen. L u e g e r zarzucał Młodoczechom, iż oni we spółkę z Polakami dopuszczają się szachrajstw politycznych i żądają podatku od cukru w zamianę za podatek od nafty.

P. L e w i c k i w odpowiedzi na ten zarzut Luegera zawołał: Bezwstydne kłamstwo. P. P a c a k i inni posłowie młodoczescy również protestowali przeciw wywodom Luegera, poczem p. P a c a k w mowie wypowiedzianej z wielką werwą i pełnej życia zaprotestował przeciw podejrzeniom, rzuconym na Młodoczechów przez Luegera. Również jeden z posłów polskich ma podnieść protest przeciw insynuacji wiceburmistrza wiedeńskiego.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 15. czerwca. Uchwałę zaniechania wystawy jubileuszowej cofnięto. Komitet wystawowy zniósł się na nowo z rządem, aby otrzymać większą subwencję.

Berlin 15. czerwca. Li Hung Czanga przyjął cesarz na audjencji z szczególną okazałością.

Barcelona 15. czerwca. Dotychczas aresztowano 200 anarchistów.

Paryż 15. czerwca. W Nizzy aresztowano oficera włoskiego, podejrzanego o szpiegostwo.

Medjolan 15. czerwca. Posłem do parlamentu wybrany socjalista Turati.

Warszawa 15. czerwca. Podczas wykolejenia się pociągu pod Brześciem litewskim 2 osoby poniosły śmierć na miejscu, 5 jest rannych.

Budapeszt 15. czerwca. (*K.*) Kongres prasy otwarto dzisiaj. Na uroczystości zjawili się wszyscy ministrowie z prezydentem B a n f f y m na czele, komendant miasta ks. L o b k o w i t z, rada miejska *in corpore* z burmistrzem na czele, jak również przedstawiciele wszystkich zakładów i instytucyj publicznych.

Kongres otworzył R a k o s i. W imieniu rządu powitał zebranych minister W l a s s i c s. Dalej witał członków kongresu imieniem prymasa V a s z a r y'ego i kardynała S c h l a u c h a opat Benedyktynów F e h e r - I p o l y, i w swej mowie zaznaczył, iż Polacy brali wielki udział w wojnie z r. 1848.

Prezesem kongresu wybrano R a k o s i'ego, wiceprezesem S i n g e r a, sekretarzem T a u n a y a. Kongres podzielił się na grupy. Grupa austro-węgierska wybrała swoim prezesem R a k o s i'ego, wiceprezesami zaś W i n t e r n i t z a, prezesa towarzystwa dziennikarskiego „Concordia" we Wiedniu i S k r z y ń s k i e g o, wiceprezesa towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie.

Budapeszt 15. czerwca. Na kongres prasy przybyło 343 uczestników, między nimi kilka pań.

Budapeszt 15. czerwca. Komisja budżetowa sejmu węgierskiego przyjęła przedłożenie o podwyższeniu premij za wywóz cukru i o podwyższenie podatku od cukru. minister finansów przyznał, że polityka premiowania jest chybioną i trzeba będzie dążyć do zniesienia premij eksportowych. na razie atoli jest rząd w przymusowem położeniu i musiał chwycić się tego środka. W ciągu tego roku przejściowego załatwiona zostanie prawdopodobnie ostatecznie kwestja podatku od cukru.

Stambuł 15. czerwca. Angielski okręt stacyjny odpłynął na wybrzeże Krety. Na wybrzeżach Krety mają obecnie Francja i Anglja po trzy pancerniki, a Rosja, Włochy i Austrja po jednym.

Rzym 15. czerwca. *Italie* donosi, że jenerał R e s s m a n n zostanie prawdopodobnie ambasadorem włoskim w Londynie.

Z Massawy nadeszły tu prywatne depesze, donoszące, że sąd wojenny uwolnił B a r a t i e r e g o od oskarżenia. W motywach swego wyroku ubolewa sąd, że naczelne dowództwo powierzono jenerałowi, który nie dorósł do swego zadania.

Rzym 15. czerwca. Trzystu pięćdziesięciu katolickich marynarzy angielskich, w tej liczbie pięćdziesięciu oficerów, było wczoraj na mszy św., którą celebrował papież w kaplicy Syxtyńskiej. Po mszy przyjmował papież oficerów angielskich, którzy złożyli mu hołd. Udzieliwszy wszystkim błogosławieństwa, oddalił się papież, a wówczas marynarze angielscy wznieśli grzmiący okrzyk „Hurra". Na bankiecie danym dla marynarzy, wzniesiono toasty na cześć Ojca św. i na cześć królowej Wiktorji. Wieczorem odjechali stąd marynarze do swych okrętów. Przed odjazdem podejmowano ich serdecznie na dworcu kolejowym.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 15. czerwca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	351·—	Gal. obl. prop.	97·25
Alpiny	78 70	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	382·—	Akcje tytoń.	171·50
Anglobanki	155·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	97 40
Unjony	285 50	Elbethale	276 50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	254 —
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	122·70
Lombardy	103 25	Bankvereiny	139 25
Losy tureckie	54·50	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbany	358·—	Ruble	127·25
Czerniowieckie	291·50		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów maja 15. czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 217·50 do 220·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 290·50 do 293·50. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 387·— do 387·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260 —.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w a. wylosowal. z 10% prem 110·30 do 110·90. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·50 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30 Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·10 do 98·80. Tow kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 103·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 100·— do 100·70. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·10 do 97·80 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 97·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·—. od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.— do 1·28.—. 100 marek niem. 58·60 do 59 10

Przyjechali do Lwowa

dnia 15. czerwca 1896 r

HOTEL ŻORZA. J. hr. Łubieńska z Krakowa. A. hr. Rzyszewska, M. hr. Chodkiewiczowa, J. hr. Karwicka z Podola ros. W. dr. Lisowski, S. Estreicher, T. Stryjeński z Krakowa. F. Scazighino z Przeworska. A. hr. Piniński z Suszczyna A. Garapich z Zagórza. W. Tarnowski, dr. A. Jakoreff z Kijowa J. Koliński z Wiednia. K. Sobieszczański z Królestwa Pol J. Steinitz z Wrocławia.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. A. Konieczko z Pantałowiec. J. Kochanowski z Olszyny. Dr. W. Filipowski z Sokala. O. Sala z Wysocka. F. Zawistowski z Szupczyniec M Lewandowski z Reklińca. Dr. A. Dworski z Przemyśla. H. Olszańska z Podwołoczysk.

TEATR LETNI.

Dziś:

Gościnny występ Marcelego Z b o i ń s k i e g o, artysty teatru krakowskiego.

Pierwszy gościnny występ Andrzeja M i e l e w s k i e g o artysty teatru krakowskiego.

Pan Jowialski

komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry, ojca.

OSOBY.

Pan Jowialski	Zboiński
Pani Jowialska, jego żona	Gostyńska
Szambelan Jowialski, ich syn	Ruszkowski
Szambelanowa, jego żona	Ciechocka
Helena, córka szambelana z pierwszego małżeństwa	Kwiecińska
Janusz	Hierowski
Ludmir	Mielewski
Wiktor	Wostrowski
Lokaj	Sowiński

Rzecz dzieje się na wsi w domu pana Jowiałskiego.

Jutro uroczyste przedstawienie jako w dwusetną rocznicę zgonu króla Jana III. Sobieskiego: „Kiejstut" tragedja w 5 aktach Adama Asnyka. Gościnny występ Marcelego Z b o i ń s k i e g o, artysty teatru krakowskiego.

(?)

Kłamstwo psa.

SZKIC.

(Dokończenie)

III.

— Patrz — rzekłem do Pedra — daję ci to! Z temi słowy podałem mu drugiego gołębia. Popatrzył na mnie zamyślony.

— Hm! Niemożliwe! Podejrzywasz mnie i chcesz się domacać prawdy? Dlaczego dzisiaj właśnie częstujesz mnie gołębiem? Nie robiłeś przecież tego jeszcze nigdy!

Wziął go, natychmiast jednak położył go ostrożnie na podłodze, jakby chciał powiedzieć:

— Nie ma głupich!

— Przecież to dla ciebie! Weź go! Lubisz przecie gołębie! Masz tobie! miałem ich dwa, bo mi dwóch było potrzeba. Z jednym nie mam co robić. Weź go!

Głaskałem go ręką, myśląc sobie przytem:

— Złodziej, bestja! Oszukałeś mnie, jakbyś był człowiekiem! Zdradziecki psie! Tem kłamstwem splamiłeś całe twoje życie, niegodziwcze!

Głośno zaś mówiłem:

— Dobra psina, ładna psina, poczciwa psina! Ach, jaki to piękny pies!

Nareszcie Pedro zdecydował się, wziął gołębia w zęby, wstał i poszedł, powoli, kilka razy zwracając głowę w moją stronę, aby się dowiedzieć moich prawdziwych myśli.

Skoro tylko wyszedł na taras, przymknąłem drzwiczki i zacząłem go śledzić. Zrobił kilka kroków, jakby zdecydowany zjeść swoją zdobycz, w jak największem oddaleniu, potem zatrzymał się, położył gołębia na ziemi i długo rozmyślał. Kilka razy spoglądał na drzwi swemi kłamliwemi oczyma. Nareszcie wyrzekł się szukania wyjaśnienia, zadowolnił się istniejącym faktem, podjął gołębia i poszedł. I w miarę tego, jak się oddalał, ogon jego, skromny i niezdecydowany w swoich ruchach od czasu naszej rozmowy, stawał się szczerze wyrazistym.

— Ba! Skorzystajmy z tego! Nikt na mnie nie patrzy! Niech żyje zabawa! Podjemy sobie, użyjemy!

Szedłem za nim z daleka i doścignąłem go, gdy zaczął ryć ziemię łapami. Gołąb, którego mu dałem zdradziecko, leżał около jamy. Sam zacząłem kopać ziemię. Pierwszy gołąb — kradziony — leżał zręcznie schowany na dnie jamy.

Byłem wściekły. Mój przyjaciel Pedro, przypomniawszy sobie instynkty pokrewnych mu lisów i wilków, zakopywał żywność do jamy. Jako zwierzę domowe, nauczył się kłamać!

W oczach kłamcy zrobiłem miotełkę z piór tych dwóch gołębi i położyłem ją na biurku.

Pedro przyniósł mi kulę, jakby mówiąc niedbale:

— No, nie myślmy o tem więcej, pobawmy się kulą!

Wziąłem do rąk tę maleńką miotełkę z piór... i Pedro spuścił głowę, zwinął wstydliwie ogon pod siebie, kula wypadła mu z pyska!

— Boże, mój Boże, czyż ty mi tego nie przebaczysz?

— Nie lubiłeś mnie — rzekłem do niego pewnego ranka. — Nie, lubiłeś mnie, boś mnie oszukał, i tak to spytnie obmyślałeś!

Nie wiem, kto mi wesoło odpowiedział:

— Ależ nie, nie, mój przyjacielu, on cię lubił! I do tej pory lubi cię szczerze... Ale czegoż chcesz? Lubił także i gołębia..! Zaprawdę, dosyć już jest ukarany:

IV.

Chwyciłem miotełkę, lecz Pedro się nie przestraszył.

— Widzisz ją — rzekłem do niego — po raz ostatni. Niech zniknie pamięć o twej winie!

I rzuciłem miotełkę w ogień. Pedro z poważną miną patrzył, jak się paliła... Potem, bez burzliwych objawów radości, nie skacząc przyszedł do mnie po pieszczoty. Jakieś miłe uczucie zapełniło mi serce. Było to uczucie przebaczenia.

I cicho pies zdawał się mówić do mnie:

— Znam to szczęście. Ile ja ci przebaczam, tego ty sam nawet nie wiesz! X.

KONIEC.

L. 34.718. 1603 1—3

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednego stypendjum w rocznej kwocie ośmiuset (800) zł. w. a. z fundacji stypendyjnej **ś. p. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich** dla młodzieży polskiej oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, ogłasza się niniejszem konkurs.

O powyższe stypendjum mogą się ubiegać młodzieńcy narodowości polskiej, urodzeni w obrębie Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem księstwem krakowskiem, którzy ukończywszy szkołę sztuk pięknych w Krakowie, albo też osiągnąwszy szkołę sztuk pięknych w Krakowie, albo też osiągnąwszy w sztuce rytowania na stali, miedzi lub drzewie pewien wyższy stopień artyzmu, pragną jedynie dla wydoskonalenia się i nabycia wyższego wykształcenia w obranym zawodzie udać się za granicę.

Prawo nadawania tego stypendjum służy Wydziałowi krajowemu.

Pobór stypendjum trwa tylko przez rok jeden i może być jedynie w ważnych wypadkach za zezwoleniem c. k. Namiestnictwa na dalszy jeden rok przedłużonym.

Kandydaci powinni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego **najdalej do dnia 2. sierpnia r. b.,** a to byli uczniowie c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie za pośrednictwem Dyrekcji tejże szkoły, inni kandydaci zaś bezpośrednio. Do podań załączyć należy metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa, świadectwa z c. k. szkoły sztuk pięknych w Krakowie, a względnie dowody, iż kandydat kształcił się w rytownictwie na stali, miedzi lub drzewie i że osiągnął w tej sztuce pewien wyższy stopień artyzmu, wreszcie dowody, iż kandydat tylko dla wydoskonalenia się pragnie udać się za granicę i że należy do narodowości polskiej. W podaniu należy wskazać zakład lub miejscowość za granicą, w której kandydat zamierza kształcić się dalej i przedstawić oraz cały plan dalszego kształcenia się za granicą, a wreszcie podać dokładny adres, pod którym petentowi rezolucja Wydziału krajowego ma być przesłaną.

Wypłata stypendjum nastąpi w dwóch półrocznych równych ratach z góry, z których pierwsza zostanie wypłacona zaraz po nadaniu, druga zaś z początkiem drugiego półrocza szkolnego jednak tylko w razie, jeżeli stypendysta wykaże, że kształcąc się za granicą według planu przedstawionego w podaniu czyni postępy w obranym zawodzie.

Z Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielk. ks. krakowskiem.

We Lwowie, dnia 6. czerwca 1896. *Grott.*

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.